**„Człowiek jest ludzki w ludzkich warunkach”. Czy zgadzasz się ze stanowiskiem G. Herlinga – Grudzińskiego?**

**Rozważ problem i uzasadnij swoje stanowisko, odwołując się do podanych fragmentów opowiadania T. Borowskiego „Proszę państwa do gazu” i innych tekstów kultury.**

*Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 słów.*

Rośnie kupa rzeczy, walizek, tłumoków, plecaków, pledów, ubrań, torebek, które, padając, otwierają się i wysypują barwne tęczowe banknoty, złoto, zegarki; przed drzwiami wagonów piętrzą się stosy chleba, gromadzą słoiki różnobarwnych marmolad, powideł, pęcznieją zwały szynek, kiełbasy, rozsypuje się po żwirze cukier. Zapchane ludźmi auta odjeżdżają z piekielnym warkotem, wśród zawodzenia i wrzasku kobiet opłakujących dzieci, i ogłupiałego milczenia nagle osamotnionych mężczyzn. To ci, co poszli na prawo – młodzi i zdrowi – ci pójdą na lager. Gaz ich nie minie, ale wpierw będą pracować.

Auta odjeżdżają i wracają, bez odpoczynku, jak na potwornej taśmie. Bez przerwy jeździ karetka Czerwonego Krzyża. Olbrzymi krwawy krzyż wymalowany na masce motoru roztapia się w słońcu. Niezmordowanie jeździ karetka Czerwonego Krzyża: to właśnie w niej wozi się gaz, gaz, którym trują tych ludzi.

Ci z Kanady, którzy są przy schodkach, nie mają chwili wytchnienia, oddzielają tych do gazu od tych, co idą na lager, wypychają pierwszych na schody, ubijają na aucie, na każde sześćdziesięciu, tak plus-minus. […]

Upał, ogromny upał. Powietrze stoi nieruchomym, rozżarzonym słupem. Gardła są suche, każde wymówione słowo wywołuje ból. Och, pić. Gorączkowo, byle prędzej, byle do cienia, byle odpocząć. (...) Powoli, niezmiernie powoli wtaczają się wagony, przeraźliwie odgwizduje lokomotywa, z okien patrzą twarze wymięte i blade, płaskie, jakby wycięte z papieru, o ogromnych, płonących gorączką oczach. Już są auta, już jest spokojny pan z notatnikiem, już z kantyny wyszli esmani z teczkami na złoto i pieniądze. Otwieramy wagony.

Nie, już nie można nad sobą panować. Wyrywa się ludziom brutalnie walizki z rąk, szarpiąc ściąga się palta. Idźcie, idźcie, przemińcie. Idą, przemijają. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Niektórzy z nich wiedzą.

Oto idzie szybko kobieta, śpieszy się nieznacznie, ale gorączkowo. Małe, kilkuletnie dziecko o zarumienionej, pyzatej twarzy cherubin-ka biegnie za nią, nie może nadążyć, wyciąga rączki z płaczem:

– Mamo, mamo!  
– Kobieto, weźże to dziecko na ręce!  
– Panie, panie, to nie moje dziecko, to nie moje! – krzyczy histerycznie kobieta i ucieka, zakrywając rękoma twarz. Chce skryć się, chce zdążyć między tamte, które nie pojadą autem, które pójdą pieszo, które będą żyć. Jest młoda, zdrowa, ładna, chce żyć.

Ale dziecko biegnie za nią, skarżąc się na cały głos:  
– Mamo, mamo, nie uciekaj!  
– To nie moje, nie moje, nie!...

Aż dopadł ją Andrej, marynarz z Sewastopola. Oczy miał mętne od wódki i upału. Dopadł ją, zbił z nóg jednym zamaszystym uderzeniem ramienia, padającą chwycił za włosy i dźwignął z powrotem do góry. Twarz miał wykrzywioną wściekłością:

– Ach, ty, jebit twoju mat', blad' jewrejskąja! To ty od swego dziecka uciekasz! Ja tobi dam, ty kurwo! – Chwycił ją wpół, zadławił łapą gardło, które chciało krzyczeć, i wrzucił ją z rozmachem jak ciężki wór zboża na auto.  
– Masz! Weź i to sobie! Suko! – i cisnął jej dziecko pod nogi.  
– Gut gemacht, tak należy karać wyrodne matki – rzekł esman stojący przy samochodzie. – Gut, gut Ruski.  
– Mołczy!' – warknął przez zęby Andrej i odszedł do wagonów. Spod kupy szmat wyciągnął ukrytą manierkę, odkręcił, przytknął do ust sobie, potem mnie. Parzy gardło spirytus. Głowa szumi, nogi uginają się, zbiera się na torsje. [163-165]

– Henri, na co my czekamy?  
– Będzie jeszcze jeden transport. Ale nie wiadomo.  
– Jeżeli przyjdzie, to ja nie pójdę go rozładowywać. Nie dam rady.  
– Wzięło cię, co? Dobra Kanada?! – Henri uśmiecha się dobrotliwie i znika w ciemności. Po chwili wraca.  
– Dobrze. Tylko uważaj, żeby cię esman nie złapał. Będziesz tu cały czas siedział. A buty ci skombinuję.  
– Daj mi spokój z butami.

Chce mi się spać. Jest głęboka noc.[…]

Naraz obóz wydał mi się zatoką spokoju. Wciąż umierają inni, samemu się jeszcze jakoś żyje, ma się co jeść, ma się siły do pracy, ma się ojczyznę, dom, dziewczynę... [...]

Dużo, dużo aut pojechało do krematorium. [...]

Parę dni będzie obóz mówił o transporcie "Sosnowiec – Będzin". Był to dobry, bogaty transport.